Nro 10. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 28 MAJA

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

O POMNIKACH w PARYŻU.

Pomniki historyczne w stolicy Francyi uległy w ostatnich cztérdziestu latach, takim samym zmianom, jakich doznawał w tym przeciągu czasu sam naród francuzki. Upadły i wznosiły się w tym czasie najprzeciwniéjsze opinije i instytucye polityczne; równie szybko wywracane i stawiane były pomniki historyczne, które ich pamięci hołd oddawać miały. Zajaśniała była Francya blaskiem wojennym i zaraz wzniosły się nowe posągi, a upadły nie dawno co postawione, albo jeszcze niedokończone. Zachmurzyło się słońce sławy wojennéj Francuzów, i pomniki téj sławy zostały albo zniszczone, albo przeistoczone. Dzieje pomników paryzkich w téj epoce są dziejami Francyi. Nié ma dziś już śladu posągu konnego Ludwika XIV. na placu *Vendôme*, posągu pieszego tegóż króla na placu zwycięztw, przy którym gorzały co wieczór cztéry zapalone kagańce, i który deptał cztérech kolosalnych niewolników. Nié ma już prawie pamięci posągu Ludwika XV. na placu zwanym teraz *place de la Concorde*; ani posągu Ludwika XIII. na koniu, sławnéj roboty, na placu zwanym *place royale*; ani pomnika Henryka IV., na moście zwanym *pont neuf*. Wszystkoto wywróciła ręka zmian politycznych. Wywiérając zemstę na pamiątkach historycznych, zapominano o dziełach sztuki; zapominano jeszcze o sztuce, kiedy pomniki przeléwano na działa. Rozbujałe uczucie podało rękę chwilowéj potrzebie, i dwie ostateczności, szał i zimna rachuba, sprzysięgły się na dzieła sztuki. —Natomiast wzniosła rewolucya na placu przed inwalidami na cześć Robespierra, Her-

kulesa, maczugą żaby zabijającego; na placu *Carroussel* zwanym inny pomnik Maratowi na gruzach pomnika Ludwika XIV. na placu zwycięztw piramidę drewnianą; na placu, gdzie dawniéj był pomnik Ludwika XV., a gdzie życie stracił Ludwik XVI., bożyszcze republikanckie w czapce frygijskiéj. — Ale i te pomniki wnet runęły z woli piérwszego konsula. Na miéjscu czapki frygijskiéj inaugurowano kolumnę departamentową; gdzie była drewniana piramida, tam położono kamień węgielny do świątyni egipskiéj, która służyć miała za pomnik jenerałowi Kleber i Dessaix, a pomniki Robespierra i Marata z ziemią zostały zrównane. — Nie dosyć na tém: césarz burzył, co zaczął lub nie dokończył konsul. Zniknęła wnet kolumna departamentowa; wykonanie świątyni egipskiéj nie przyszło do skutku; ale zato odnowione zostały bramy tryumfalne Śgo Dyonizego i Śgo Marcina, a wzniosły się nowe bramy tryumfalne na placu *Carrouset* i przy polach elizéjskich, kolumny na placu *Vendôme* i na placu *Chatelet*, oraz pomnik jenerała Dessaix. — Rok 1814 znowu był fatalny dla pomników paryzkich. Wszakże, oprócz posągu jenerała Dessaix, nie niszczył ich, tylko je obnażał. Od téj epoki zaczyna się pomyślniéjsza dla nich wróżba. Jak Burbonowie restaurowani, prawie wszystkie pomniki, które rewolucya burzyła, Paryżowi powrócili, tak i dzisiéjsi miészkańcy z jednakowém upodobaniem przypatrują się teraz pomnikom téj lub owéj opinii, téj lub owéj dynastyi, i tą obojętnością zdają się zaręczać, że względni na sztukę tylko, wznosić będą pomniki.

———

DO MEGO PŁASZCZA.

Ey! trwaj mi jeszcze mój płaszczu (piaskowy,
Dziesięć lat sobie służemy wzajemnie,
Tyś w każdéj burzy okryć mnie gotowy;
Lecz kto cię lepiéj wyczyścił odemnie.

Tylko się nie plam proszę ciebie o to,
Wiész że oludziach sądzą dziś z odzieży;
Można sumnienie swe plamić niecnotą,
Ale co suknię, czystę mieć należy.

Jakżeś ty pięknie wyglądał w tę chwilę,
Kiedym cię piérwszy raz mój płaszczu (włożył,

Spojrzała na mnie pewna piękność mile,
Promień kochania w mojém sercu ożył.

Teraz ja niewiem czy to jakie czary,
Kto nas zobaczy unika zdaleka,
Nie jeden nawet i przyjaciel stary,
Na drugą stronę ulicy ucieka.

Musisz już płaszczu wyglądać nie
(ładnie,
Nikt cię nie widział w panów przed-
(pokoju.
Czyś to się mógleś tak zbrukać szka-
(radnie,
Na pięknych łąkach, przy czystym wód
(zdroju.

Nie — aleś płaszczu nie modny w tym
(czasie,
Gdybyś tak zrobił jak dziś robią wszę-
(dzie,
Odmienił stronę, uległ trochę prassie,
To byłbyś może w uważanych rzędzie.

Lecz dajmy pokój, dotrwajmy do końca,
Nie wiele dni nam zostało dla obu,
Nie wiele przebyć i dészczu i słońca,
A dojdziem razem do grobu.

WESELE
MAZURÓW PODKARPACKICH.

(*Wyjątek z podróży po Galicyi.*)

W przyjemnéj równinie między górami, nad rzéką Dunajcem, leży wieś Łącko ostatnia osada Mazurów podkarpackich. W wiosce téj miałem sposobność być przytomnym obrzędom weselnym, których opis tu kładę: — Gdy już licznie zebrane grono miało jechać do kościoła, aby towarzyszyć ślubom małżeńskim nowożeńców, zapowiedział starosta, najdostojniéjszy między drużbami godowémi, akt błogosławieństwa. Rodzice panny młodéj, którzy sprawiali wesele stanęli w środku komory; zbliżała się do nich na samprzód panna młoda, i po trzy kroć do nóg im upadła, potém toż samo uczynił pan młody. Lice tylko matki i oblubienicy pokryły łzy rzęsiste: oko zaś ojca i pana młodego — ponieważ łzy nie przystoją mężczyznie — zasępił smutek w radość się przelewający. Drużbowie z jednéj strony, drużki zaś z drugiéj zanuciły smutny śpiéw następujący:

»Błogosław matuleńko
To twoje dzieciąteńko,
Pobłogosław oboje
Te dzieciąteczka swoje.«

Po błogosławieństwie stanęli drużbowie z panem młodym przy drzwiach komory, i wypuszczali po jednéj kobiécie, pytając się, czylibyto ta była

panna młoda. Lecz pan młody tak długo nie potwierdzał, dopóki nie przyszła koléj na samą narzeczoną, która była ostatnią. Potém siadł orszak cały na konie wozy i w następnym porządku jechał do kościoła: na samprzód drużbowie na koniach kłusując; przebrani byli w niebieskie sukmany, na których w poprzek mieli poprzewięzywane chustki długie z falbanami do koła, *rańtuchami* zwane, mieli czapki wysokie, wyłożone czarnemi barankami, do których były poprzypinane kitki z pawich piór, ruty, szałwii, i szychowych kwiatków, w rękach zaś białe chustki i siekiérki, oprawione na lasce. Drużbów poprzedzał jeden trzymający *rószczkę weselną;* jest to laska nie długa, z któréj idą na wszystkie strony okrągło zakrzywione konary, obwite pospolicie piękną słomą, rutą, szałwiją, nadziane włoskiemi i laskowemi pozłoconemi orzechami; na końcu każdego konara są piękne czerwone, wyzłacane jabłka pozatykane, także znowu małémi orzechami ozdobione. Za drużbami postępowały wozy, na których siedziały drużki, także swacahami, szwaszkami zwane, ustrojone w kwiaty, śród nich najstarsza starościna. Za nimi jechali, pani młoda w białych szatach z ruciąnym wiankiem na głowie; daléj zaś muzyka przygrywająca, którą kilka skrzypków i basista składali; pan młody i resztę zaproszonych. Spiéwanie i liczne wystrzały odzywały się podczas téj jazdy. W pół drogi, gdy już drużbowie, drużki i pani młoda przejechali, chłopacy czekający zawarli drogę słomianym powrósłem; pytali potém pana młodego zkąd jest i coby był za jeden i nakoniec żądali zaświadczenia na papiérze od niego. Wyjął tedy starosta zwitek, a udając czytającego plótł dla wzbudzenia śmiechu różne niedorzeczności. Pan młody zaczął się pchać silnie, i przerwał wreście powrósło. Po skończonym ślubie śpiewało towarzystwo, do domu jadące, pieśń następną:

Oj leciały czarne kawki przez morze,
Padły, siadły u pana ojca na dworze:
«Czyście nie widziały moi Marysi
(jadący?»
— «Widzieliś-wa twoją Marysie ja-
(dący.
Ocierała swoje oczęta płacący.»

W karczmie dokąd się cały orszak po ślubie zjechał, następowała uczta; potém zaś odbył się *targ o pannę młodą*. Przedawano niby nowożeńcowi wszystkie drużki i pannę młodą, za którą musiał drużbom uiścić wyznaczoną cenę. Starała się teraz umknąć panna młoda, zbliżał się albowiem obrząd *czepin*. Ułapioną posadzili drużbowie na dziéży; starościna zdjęła jéj wianek ruciany i wstążki (które się dostały muzykantom) z głowy i uderzyła ją ręką w usta, potłuczonym zaś garnkiem w plecy, aby się jéj naczynie nie tłukło w nowym stanie. Zaśpiéwała teraz smutno siedząca:

«Wianeczku ruciany jużeś się mi
(zmiénił,
Już się mi nie będziesz na głowie
(zielenił.»

Nazajutrz po południu znowu się zebrało całe towarzystwo przed pomieszkanie pani młodéj, zanócono tę pieśń:

«Oj wyjdźże! wyjdźze Marysiu na-
(dobna,
Przywitajże pannę swackę z drużyną,
I swego pana młodego z rodziną.
Przywitajże pannę swackę, przywi-
(taj!
A swojemu Jasienkowi rąckę daj!»

Na to śpiewając następnie odpowiedziała pani młoda:

«Nie będę pannę swackę witała,
Bo ja u niéj przyjaciołkę zyskała;
Lecz przywitam mego Jasia, rąckę
(dam,
Bo on teraz moim życiem jeden
(sam.»

Naładowano na wozy posag pani młodéj, t. j: pościel całą i skrzynię z sukniami, na któréj usiadł brat, wywijając drewnianą szabelką. Doprowadzono nowożeńców do pomiészkania pana młodego na nowe gospodarstwo, i na tém zakończyło się wesele.

NOWY PRETENDENT
W PRZYSZŁOŚCI
DO KORONY ANGIELSKIÉJ.

Przed kilku tygodniami wszedł do sali zgromadzeń gminnych w Dublinie podczas sessyi, człowiek czarno ubrany z wéjrzeniem ponurém, na twarzy którego smutek i melancholia się malowały i temi słowy przemówił do prezydującego: «Milordzie! stawam przed waszą wysokością w okoliczności nader ważnéj, która w następnych cza-

sach stać się może powodem wielkich w królestwie rozruchów. Może nie jest powszechnie wiadomo, iż ś. p. król Jérzy IV. w roku 1797 z królowéj Karoliny Brunświckiéj miał syna, który w niemowlęctwie jeszcze dostał się do Irlandyi i w Kerry wychowanym został zapomniany od familii. W obecnéj chwili inna osoba za prawą dziedziczkę tronu Brytańskiego uważaną jest, mam sobie więc za obowiązek ciebie Milordzie, jako zastępującego Najjaśniéjszego Pana w tém zgromadzeniu i wszystkich wiernych N. Panu poddanych przestrzedz, iżby nie popełnili krzywo-przysięztwa, gdyż ja jestem tym synem i prawym tronu dziedzicem! Odwoływałem się do wyższéj izby, i do członków familii królewskiéj, wszyscy mnie uznali, za nieszczęśliwego długo wzapomnieniu będącego syna, wiekopomnéj pamięci J. X. Mości. Imie moje jest: *Robert M'Gillicuddy Pastor*. Gdy to wyrzekł opuścił salę; jakie wrażenie na przytomnych podobne niespodzianie oświadczenie uczyniło, łatwo sobie wyobrazić można.

POSĄG KONNY KAROLA II. KRÓLA ANGIELSKIEGO W LONDYNIE.

Posąg ten bardzo śmieszny przedstawia widok, będąc bowiem początkowo przeznaczony dla króla polskiego Jana Sobieskiego, przez przypadek tylko dostał się do Londynu. Miészkańcy bowiem tamtéjsi chcąc swój hołd złożyć Karolowi II. (było to właśnie po restauracyi) znalazłszy u rzeźbiarza wykończony posąg Sobieskiego, i gdy przerobienie tego nie wiele potrzebowało pracy, nabywszy go zgodzili się na to, aby króla polskiego zrobić angielskim, Turek zaś leżący pod nogami rumaka musiał wyobrażać Kromwella. — Dziwną jest atoli rzeczą że dotychczas nikt nie zrobił zarzutu przeciw turbanowi, który głowę Kromwella okrywa.

ZAGADKA.

Burzy, niszczy i rujnuje,
A kiedy tak wszystko psuje
Razem wznosi, razem stwarza
Co wytracił, to przysparza;
A to wszystko w pędzie lotnym
I któż to jest tak obrotnym?

Znaczenie przeszłéj zagadki Dym.

ROZMAITE WIADOMOSCI.

Pomimo wydobywanych z ziemi od siedmiu przeszło lat w okolicach Rzymu różnych starożytnych kosztowności, które, prawie po całéj Europie są sławne, tegoroczna zima pomnożyła liczbę tychże znacznie. Nie tylko porcelany, marmury, których odkrycie zawsze do kosztownych policzyć należy, lecz brązy, roboty ze złota, i inne w tym rodzaju kosztowności teraz odkryte zostały w znacznéj bardzo ilości. Przed wszystkim, odznaczające się pięknością są: Brązowe zwierciadła, których przeszło 16ście znaleziono; przy końcu wykopywania natrafiono na grób dotąd nie tknięty, w tymże, był szkielet mający dwie na głowie korony złote, jedna z laurowych, druga z dębowych liści. Oprócz tego, całe ciało było różnémi złotémi ozdobami okryte; trzy medaliony ozdobione figurami były na piersiach; z jedénastu podobnych lecz mniéjszych jest pięć okrągłych, sześć podługowatych, z wyrażonémi na nich figurami skrzydlatémi, i ludzkiémi postaciami. W uszach były wielkie złote kulczyki; dwa pierścienie z pięknie rzniętémi kamiéniami na palcach się znajdywały. W grobie stały dwa piękne brązowe kandelabry pięć takichże kadzielnic, hełm, kilka naczyń, cztéry zwierciadła szlifowane i dwa gładkie, wszystko z brązu. Znaczna ilość naczyń z ziemi wypalanych stało w około trupa, i we wszystkich kątach grobu, które dla pięknego kształtu i interessujących na nich się znajdujących wyobrażeń bardzo są szacówne.

Na kolei żelaznéj między Nevcastle i Carlisle uderzył powóz o kawał drzewa na drodze leżący; przez co wyszedłszy z kolei kilka powozów przewróconych zostało, szczęściem że żaden z 30stu podróżnych nie został uszkodzony; lecz dyrektor maszyny został mocno zraniony, jest jednak nadzieja iż wyléczonym zostanie. Drzewo to, 3 stopy długie, jedną stopę szérokie i cal grube, musiało zlecieć z przejeżdżających na ostatku wozów.

Miészkańcy Ugliano we Włoszech, doświadczyli okropnego trzęsienia ziemi; wiérzchołek góry Pizo mocnym wstrząśnieniem poruszony, zrucił z siebie znaczną massę śniégu i ułamki skał, które prawie wszystkie zabudowania w Ug-

liano przygniotły, ze 103 budynków ktore tamże były, zostało się tylko 5 chat i 2 domy, te atoli tak zrujnowane, iż do zamiészkania nie zdatne. Szczęśliwym trafem, prawie wszyscy miészkańcy byli w polu, z 15stu pozostałych 8 zabitych a 7dém mocno ranionych zgruzów dobyto. 10 b. m. jeden z tych nieszczęśliwych zbliżywszy się ku swemu miészkaniu został wstrząśnieniem na ziemię powalony. Podniosłszy oczy w gorę spostrzegł swoje dwie córki, które wołając o pomoc zostały w gruzach zapadającego się domu zagrzebane. Mnóstwo podobnych zdarzeń słyszéć można ciągle. Na całéj górze widać teraz szérokie rysy, ostre urwiska i zaklękającą się ziemię. Tak nadzwyczajnym nieszczęściem znękani miészkańcy, nie zajmują się nawet wydobywaniem resztek dobytku z ruin, i przestawszy na oswobodzeniu nieszczęśliwych ofiar, oczekują wsparcia od dobroczynnych istot. W Orcigliano, Alinunno, Casole, Figuano, Vignetta, Pognano i wielu innych miéjscach zapadło się także wiele domów; przyczém wiele ludzi zabitych i mocno ranionych zostało.

Nowy przykład okrucieństwa zdarzył się niedawno w St. Klod we Francyi, własna matka i ojciec powzięli myśl szczególną pokazywania swojego dziecka za pieniądze, jako dzikiego Amerykanina. Dla dopięcia tego celu, nie zważając na cierpienia i krzyki swojego synka, porysowali mu ciało ostremi kolcami i nadto zmuszali go do pożywania surowego mięsa, jak to dzicy zwykle czynią. Biedne dziecko możeby się stało ofiarą tak nieludzkiego postępowania; gdyby pewnego razu nie zwróciło szlochaniem uwagi sąsiadów. Ostatni wkrótce odkryli cały ten niecny zamiar, a rodzice obawiając się kary, wcześnie ratowali się ucieczką.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.